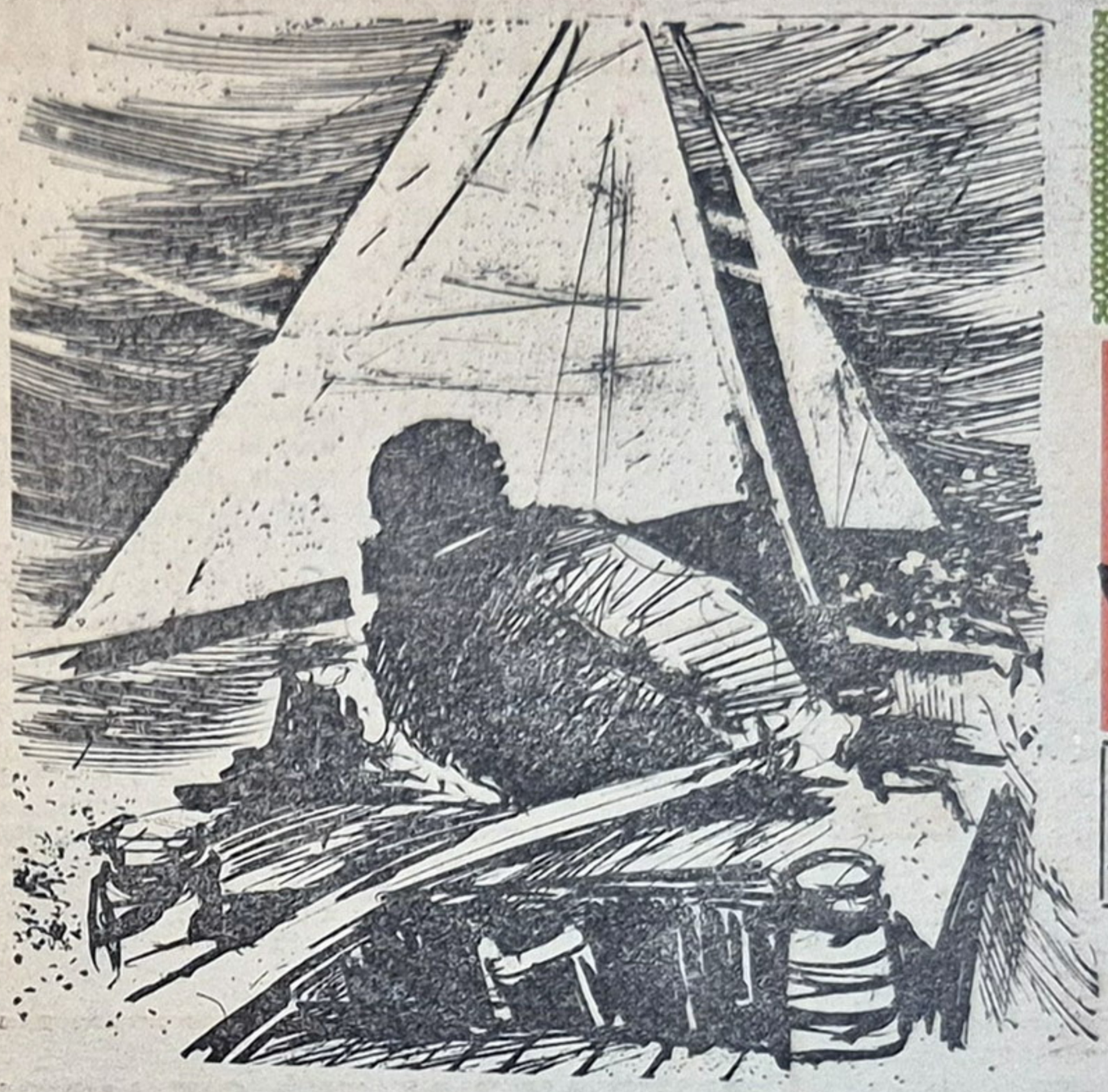

Rys. Jan Rocki


# Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA

NR 46 (2246) | PIĄTEK 8 czerwca 1973 r. | CENA 50 GROSZY

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 WARSZAWA


**● JEŚLI CHCESZ ZBUDOWAĆ MINIKAR**

● Jeśli pragniesz wziąć udział w ogólnokrajowych zawodach pojazdów na małych kółkach — kup następny numer „Świata Młodych", w którym znajdziesz specjalny dodatek minikarowy.

# przez LĄDY i MORZA

TO BYŁO dwa miesiące temu. Kapitan Baranowski od kilkunastu dni nie dawał znaku życia. Jego bliscy i koledzy byli podenerwowani, nie wiedzieli co się stało. Gdynia-Radio, które utrzymuje stały kontakt z żeglarzem, nie mogło nawiązać łączności. I wtedy przyszła niespodziewana wiadomość z Ostrowa Wielkopolskiego: kapitan Baranowski czuje się dobrze!

**„Trybuna Ludu"** podała tę wiadomość na pierwszej stronie, wszyscy odetchnęli. A po kilku dniach kraj dowiedział się, kto był owym szczęśliwcem, któremu udało się złapać morską radiostację Baranowskiego...

W niewielkim pokoiku, w którym mieszka, na biurku pod oknem stoi nieduża skrzynia radiostacji Mars-70, STB- Transceiver o mocy 500 wat. Na ścianie wielka mapa świata z zaznaczonymi stałymi rozmówcami Leszka, przycisk do uruchamiania obrotowej anteny na dachu budynku i notes do notowania danych.

— Krótkofalarstwo uprawiam od 1969 roku — mówi Leszek. — Siadam zwykle wieczorem, kiedy w domu wszyscy już śpią, zakładam słuchawki na uszy i penetruję anteną odległe rejony świata. Przestały mnie już bawić wszystkie rozmowy, jakie napotykam w eterze. Wyszukuję raczej stacje najgorzej słyszalne, słabe, bo porozumieć się z nimi nie jest łatwo. Udana łączność daje wtedy dużą satysfakcję.

C. d. na str. 4–5

## SPRAWIŁ TO PRZYPADEK

LESZEK FABJAŃSKI urodził się w Ostrowie, tu się wychował i tu ma zamiar zostać na stałe. Ma 26 lat, pracuje w Zakładach Automatyki Przemysłowej jako asystent projektanta. Z wykształcenia jest technikiem-mechanikiem, a z zamiłowania... krótkofalowcem.

# Tajemnice morskich głębin

**Przed niespełna rokiem,** w upalny sierpniowy dzień, ciszę panującą na skwerze Kościuszki w Gdyni przerwał ryk syren okrętowych. W ten sposób jednostki rybackie białej floty oraz holowniki czciły moment podniesienia bandery na statku „Profesor Siedlecki", moment przejęcia przez Morski Instytut Rybacki jednostki gotowej do eksploatacji.

Wkrótce potem, po kilkutygodniowym rejsie na Morze Północne, „Profesor Siedlecki" udał się na swój pierwszy naukowo-badawczy zwiad. Bowiem jednostka ta jest pływającym instytutem naukowym. Na jej pokładzie znajdują się dziesiątki laboratoriów, setki skomplikowanych urządzeń, instrumentów, aparatów służących do badań oceanograficznych oraz do rozpoznawania zasobów łowisk rybackich.

C. d. na str. 4–5

# LEW przy telefonie

**CZTEROMIESIĘCZNE LWIĄTKO z ogrodu zoologicznego w Londynie odznacza się niecodziennym jak na zwierzęta zamiłowaniem. Uwielbia ono aparat telefoniczny. „Jim" jest pupilkiem wszystkich pracowników ogrodu. Nic więc dziwnego, że już od wczesnego dzieciństwa bardzo go rozpieszczano. Zabierany często do biura, szczególną sympatią zapałał właśnie do telefonu. Godzinami potrafi przetrwać przy aparacie, czasami zrzuca łapką słuchawkę. Jeżeli poczuje się zmęczony, to kładzie głowę na aparat i zasypia (na zdjęciu). Nic przeszkadzają mu wtedy nawet dzwonki telefoniczne. Jak widać nie tylko ludzie mają zwariowane hobby.**

**Foto: CAF — AP**

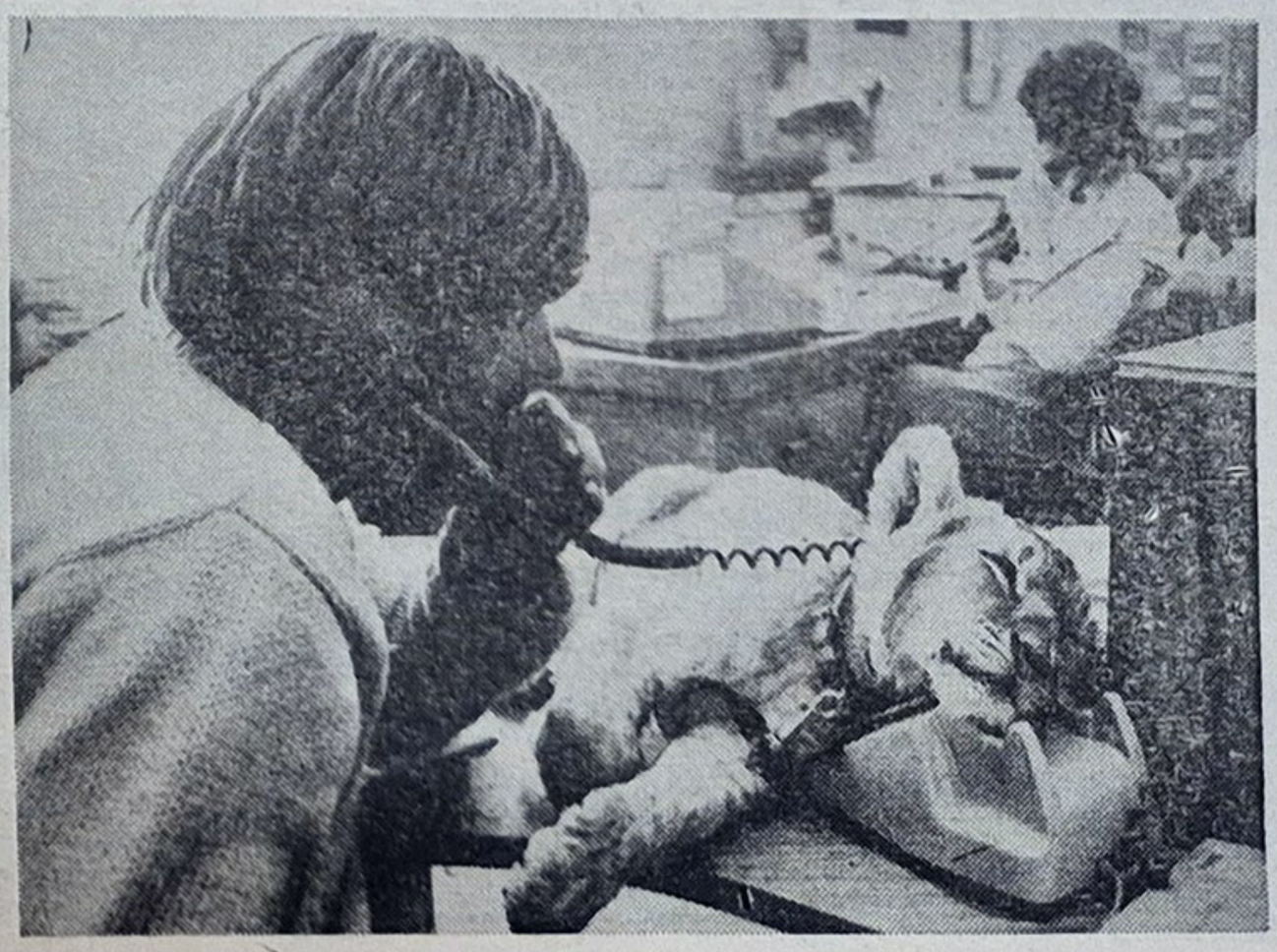

# SZLACHETNE ZDROWIE

*W ROKU 1972 w wielu zakładach pracy w dyskusji przed VII Kongresem Związków Zawodowych wysuwano propozycje, aby podjąć społeczną zbiórkę na rozwój i unowocześnienie służby zdrowia, zaprzestając równocześnie prowadzonej przez szereg lat zbiórki na budowę szkół i internatów, która spełniła już swoje zadanie.*

*Propozycje te zreferował w imieniu Biura Politycznego KC PZPR Edward Gierek na najwyższym forum ludzi pracy — VII Kongresie Związków Zawodowych. Kongres przyjął propozycje, a Centralna Rada Związków Zawodowych 7.XII.1972 r. w imieniu 11-milionowej rzeszy ludzi pracy zwróciła się do Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu o podjęcie uchwały w sprawie utworzenia Narodowego Funduszu Ochrony Zdrowia oraz wyznaczenie ruchowi zawodowemu wiodącej roli w urzeczywistnieniu tej idei. Ogólnopolski Komitet FJN 15.XII.1972 r. powołał Krajowy Komitet Narodowego Funduszu Ochrony Zdrowia, zalecił wszystkim komitetom FJN powołanie terenowych komitetów Funduszu i zwrócił się z apelem do wszystkich obywateli o podjęcie dobrowolnych wpłat i czynów społecznych na Narodowy Fundusz Ochrony Zdrowia.*

## ILE JUŻ ZEBRALIŚMY?

ZBIÓRKA NA NFOZ trwa zaledwie 5 miesięcy Na koncie jest już około 850 milionów złotych.

Do 30.IV.br. przodowały w zbiórce następujące województwa: **katowickie** (116.761.000 zł), **poznańskie** (51.445.000 zł), **bydgoskie** (40.518.000 zł), **warszawskie** ((36.973.000 zł), **lubelskie** (35.871.000 zł).

Udział młodzieży szkolnej i organizacji młodzieżowych w poszczególnych województwach kształtował się nieco inaczej. Przodowały do 30.IV.br.: **katowickie** (387.000 zł), **warszawskie** (316.000 zł), **łódzkie** (151.000 zł), **opolskie** (109.000 zł), **rzeszowskie** (106.000 zł).

## CO JUŻ KOŃCZYMY BUDOWAĆ?

**W ROKU 1973 z Narodowego Funduszu Ochrony Zdrowia odda się do użytku:**

**Budynki szpitalne na 250 łóżek, 65 gminnych ośrodków zdrowia, 3 przychodnie wiejskie, 2 żłobki, 1 sanatorium, 1 pawilon pomocy społecznej, 1 izbę przyjęć w szpitalu dla nerwowo chorych, 1 hotel dla pielęgniarek.**

## WASZ UDZIAŁ TEŻ SIĘ LICZY

KWOTY wnoszone przez młodzież szkolną nie mogą być wielkie, bo młodzież sama nie zarabia i świadczą za nią rodzice. Nie wielkość kwoty stanowi tu jednak o istotnej wartości, ale sam udział w przedsięwzięciu o znaczeniu ogólnonarodowym.

Oto np. w powiecie Działdowo młodzież **Zasadniczej Szkoły Rolniczej w Hartowcu** zobowiązała się wykonać prace pielęgnacyjne w PGR oraz zasadzić drzewka w lesie i zarobione w ten sposób pieniądze przekazać na konto NFOZ.

**Uczniowie Liceum Ogólnokształcącego w Ostródzie** przekazali 5.651 zł, zarobionych w czasie prac polowych w 1972 r.

**Młodzież Szkoły Gminnej w Drygałach** (pow. Pisz) przekazała na NFOZ 4.100 zł uzyskane ze sprzedaży złomu i butelek.

**Uczennice Liceum Medycznego dla Pielęgniarek w Piszu** zadeklarowały 5.000 zł zapracowane przy wykopkach w PGR.

**Młodzież szkół podstawowych i średnich woj. rzeszowskiego** przystąpiła do gromadzenia funduszy na NFOZ ze zbiórki makulatury i butelek i zadeklarowała zarobki ze zbiórki runa leśnego oraz z prac społecznie użytecznych i imprez szkolnych. Ogółem do końca kwartału młodzież Rzeszowszczyzny wpłaciła 106 tys. zł Na wyróżnienie zasługuje **młodzież Zasadniczej Szkoły Zawodowej w Rakszawie**, pow. Łańcut, **Szkoły Podstawowej w Izdebkach**, pow. Brozów, **Liceum Ogólnokształcącego w Sanoku** i **Liceum Ekonomicznego w Przemyślu.**

**Państwowy Zakład Wychowawczy w Sochaczewie** wykonał na rzecz NFOZ prace wartości 10.000 zł.

**Uczniowie kl. VIII c Szkoły Podstawowej nr 6 w Grodzisku Maz.** zorganizowali przedstawienie pod kierunkiem swojej wychowawczyni, **ob. Kazimiery Zielińskiej**, a cały dochód (700 zł) przekazali na NFOZ.

Przykładów takich jest wiele. Warto się na nich wzorować. W każdym środowisku znajdzie się przecież coś do zrobienia przy istniejącym albo budującym się obiekcie służby zdrowia, możliwość podjęcia pracy społecznej przez zastępy i drużyny harcerskie, grupy podwórkowe i wakacyjne zespoły koleżeńskie. A cel jest piękny i wszystkim nam najdroższy — jak zdrowie.

## Z CZEGO POWSTAJE FUNDUSZ?

NA FUNDUSZ składają się **dobrowolne świadczenia o charakterze stałym**, a więc m. in. zadeklarowane roczne lub wieloletnie wpłaty indywidualne **osób pobierających wynagrodzenie za pracę** w wysokości od 0,25 proc. do 0,50 proc. od zarobków podstawowych netto oraz 0,7 proc. sumy **przychodu rocznego gospodarstw rolnych.**

Ponadto dochody z imprez kulturalnych, zabaw i innych form działalności rozrywkowej — według uznania organizatorów, **dochody uzyskiwane przez młodzież uczącą się i organizacje młodzieżowe z prac społecznie użytecznych**, dodatkowe dopłaty do napojów alkoholowych w wys. 1 zł od butelki (połowę tych dopłat przeznacza się na budownictwo szkół), dochody uzyskiwane ze sprzedaży kalendarzy, kart do gry, widokówek itp. wydawnictw oraz specjalnych znaczków o określonej wartości.

Oprócz świadczeń stałych przewiduje się **akcję fundatorską** polegającą na zbieraniu środków na określone obiekty lecznictwa przez zainteresowanych organizatorów.

## CO BĘDZIE ZA TE PIENIĄDZE?

Zebrane środki przeznacza się na:

- **budowę wielkich szpitali okręgowych, nowocześnie zorganizowanych i wyposażonych, z działającymi przy nich przychodniami specjalistycznymi i stacjami pogotowia;**
- **budowę szpitali powiatowych, żłobków i szkół specjalnych z internatami dla dzieci wymagających szczególnej troski;**
- **budowę domów specjalnych pomocy społecznej dla osób starszych;**
- **budowę gminnych ośrodków zdrowia, zabezpieczających kompleksową opiekę lekarską dla mieszkańców wsi;**
- **budowę nowoczesnej bazy, leczenia chorób społecznych, w tym sieci lecznictwa onkologicznego (leczenie raka), centrum kardiologicznego (leczenie chorób serca), centrum geriatrii i gerontologii (leczenie chorób wieku podeszłego), centrum szeroko pojętej rehabilitacji oraz WYSPECJALIZOWANE JEDNOSTKI OPIEKI PEDIATRYCZNEJ (NAD DZIEĆMI) przy akademiach i instytutach medycznych w Białymstoku, Gdańsku, Katowicach i Lublinie. Na te inwestycje przeznacza się tzw. fundusz centralny;**
- **budowę i modernizację obiektów przemysłowej służby zdrowia;**
- **uzupełnienie wyposażenia w nowoczesną aparaturę większych szpitali;**
- **dofinansowywanie budowy obiektów służby zdrowia podjętej w czynach społecznych.**

Inwestycje te uznane zostały za **priorytetowe**, to znaczy, że budowa obiektów służby zdrowia będzie podejmowana w pierwszej kolejności jako najważniejsza i najpotrzebniejsza.

Do zadań NFOZ należy również — w miarę potrzeb — świadczenie na rzecz budownictwa szkół i internatów.

Opracował:
WACŁAW BISKO
Foto: CAF

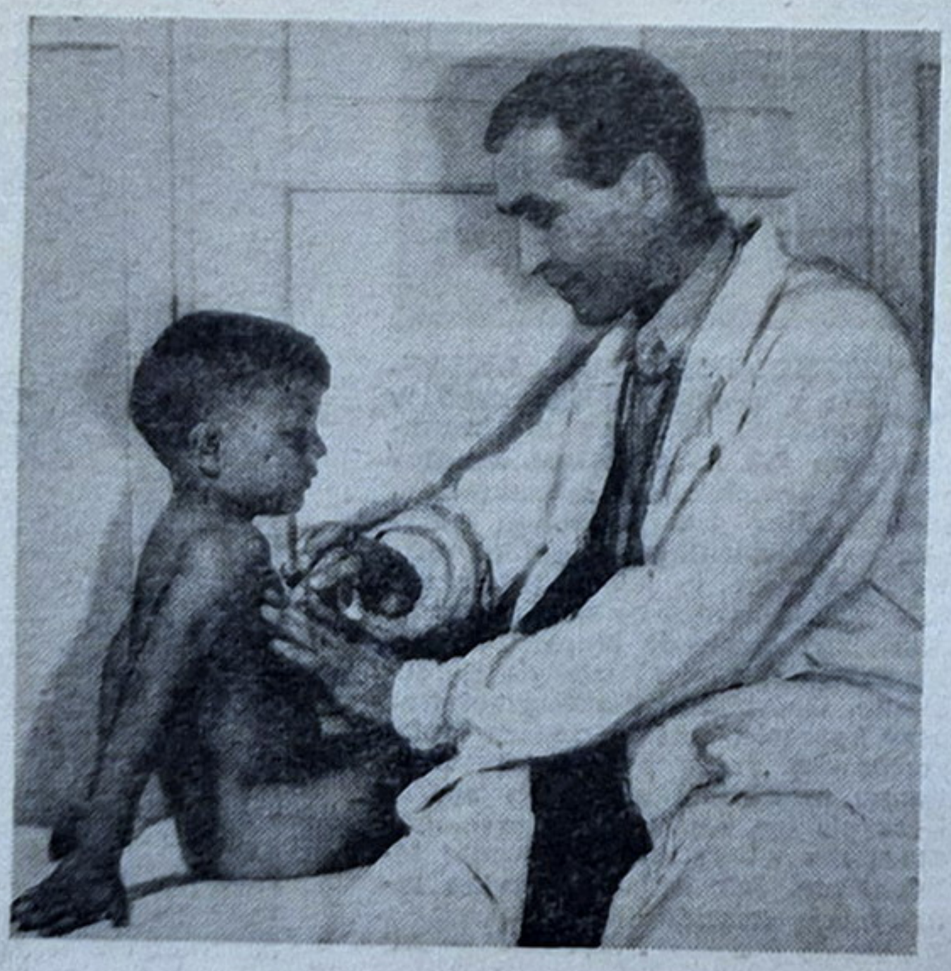

# WIELKIE ZBIOROWE IMIENINY

PRZEWODNICZĄCY RADY PAŃSTWA, PROF. HENRYK JABŁONSKI I NACZELNIK ZHP, DH STANISŁAW BOHDANOWICZ W CZASIE SPACERU Z UCZESTNIKAMI SPOTKANIA.

KILKUSETLETNIE DRZEWA WILANOWSKIEGO PARKU SĄ PIĘKNYM TŁEM DLA WYSTĘPÓW ZESPOŁU HARCERSKIEGO „DZIECI PŁOCKA".

W przededniu Międzynarodowego Dnia Dziecka piękny park otaczający pałac w Wilanowie stał się widownią spotkania najmłodszych obywateli z przedstawicielami władz. Przewodniczący Rady Państwa, prof. Henryk Jabłoński, gościł grupę 250 chłopców i dziewczynek z całego kraju. Spotkanie, serdeczne i wzruszające, ubarwił swoimi występami harcerski zespół pieśni i tańca „Dzieci Płocka".

Prof. Henryk Jabłoński podziękował wszystkim obecnym za to, że przyjęli jego zaproszenie. Powiedział, że Dzień Dziecka to takie wielkie zbiorowe imieniny, okazja do składania życzeń, dawania prezentów; wszędzie dookoła sami solenizanci. Powiedział również, że jako przewodniczący Rady Państwa podpisuje zawsze nominacje na ambasadorów PRL poza granicami naszego kraju i zaproponował wszystkim obecnym, żeby zgodzili się... przyjąć nominację na jego ambasadorów i po powrocie do domów przekazać wszystkim dzieciom jak najserdeczniejsze życzenia szczęścia, pomyślności, dobrych wyników w nauce.

Oczywiście propozycja ta została przyjęta z wielkim entuzjazmem. Ale jeszcze przedtem, zanim wszyscy przystąpili do wypełniania swoich ambasadorskich obowiązków, w cieniu kilkusetletnich drzew odbyło się słodkie przyjęcie, spacer po parku, oglądanie otrzymanych prezentów, rozmowy, piosenki. A z góry przyświecało rozbawionej gromadzie gości przewodniczącego Rady Państwa wiosenne słońce. Nic dziwnego, były to słoneczne imieniny słonecznych solenizantów. (ek)

Foto: K. Adamowski

# Pomnik, który służyć będzie radości życia

DWANAŚCIE KILOMETRÓW od centrum Warszawy, w Międzylesiu, zgromadziły się delegacje zakładów pracy, górników i hutników, naukowców i pisarzy, delegacje i poczty sztandarowe wszystkich w kraju chorągwi ZHP. Przybyli również byli więźniowie hitlerowskich obozów koncentracyjnych, synowie pułków, żołnierze Szarych Szeregów i łączniczy Harcerskiej Poczty Powstańczej. Najliczniej oczywiście stawili się harcerze i zuchy z hufców warszawskich. Sprowadziła ich tu niecodzienna uroczystość: położenie kamienia węgielnego pod budowę pomnika-szpitala, Centrum Zdrowia Dziecka.

Na odświętnie udekorowany plac wokół olbrzymiego wykopu, z którego dna wyrastają już pierwsze fragmenty fundamentów szpitala, przybywają przedstawiciele najwyższych władz partyjnych i państwowych z przewodniczącym Rady Państwa prof. Henrykiem Jabłońskim na czele. Orkiestra gra hymn narodowy, pochylają się sztandary, a kompania honorowa Wojska Polskiego prezentuje broń. Zbliża się kulminacyjny moment uroczystości — odczytanie i wmurowanie aktu erekcyjnego budowy.

W głębokiej ciszy rozbrzmiewa głos dr Danuty Brzózko-Mędryk, która jako dziecko była więźniarką hitlerowskich obozów koncentracyjnych. Na twarzach zebranych widać powagę i wzruszenie. Głęboko w serca zapadają słowa aktu erekcyjnego:

*„Dnia 3 czerwca w Międzylesiu w granicach wielkiej Warszawy, w XXIX roku Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, położono kamień węgielny pod budowę pomnika-szpitala, symbolu wiecznej pamięci i bolesnego hołdu poległym i zamordowanym dzieciom polskim i dzieciom innych narodów — bezbronnym ofiarom okrucieństw II wojny światowej i hitlerowskiego ludobójstwa. Czcimy ich pamięć, oddając żyjącym to wszystko, czego nie stało tamtym: nasze serca, naszą miłość, troskliwą opiekę i dbałość o zdrowie i szczęśliwe życie w socjalistycznej ojczyźnie. Tej sprawie służyć będzie Centrum Zdrowia Dziecka".*

Przy dźwiękach Warszawianki wmurowania aktu erekcyjnego i aktu patronackiego ZHP, którego treść przypomniał zebranym hm Jerzy Krukowski, przewodniczący Młodzieżowego Kręgu Instruktorskiego im. Dzieci Zamojszczyzny, dokonuje prof. Henryk Jabłoński wraz z towarzyszącymi mu osobami. Od tego dnia na plac dzisiejszej uroczystości wkroczą brygady budowlanych, by urzeczywistnić zrodzoną przed 5 laty ideę budowy tego niezwykłego pomnika.

Podniosłą uroczystość kończy montaż słowno-muzyczny w wykonaniu Centralnego Zespołu Artystycznego ZHP i Harcerskiego Teatru Aktualności z Zamościa. (rat)

NA TYM MIEJSCU STANIE NAJPIĘKNIEJSZY Z POMNIKÓW — CENTRUM ZDROWIA DZIECKA

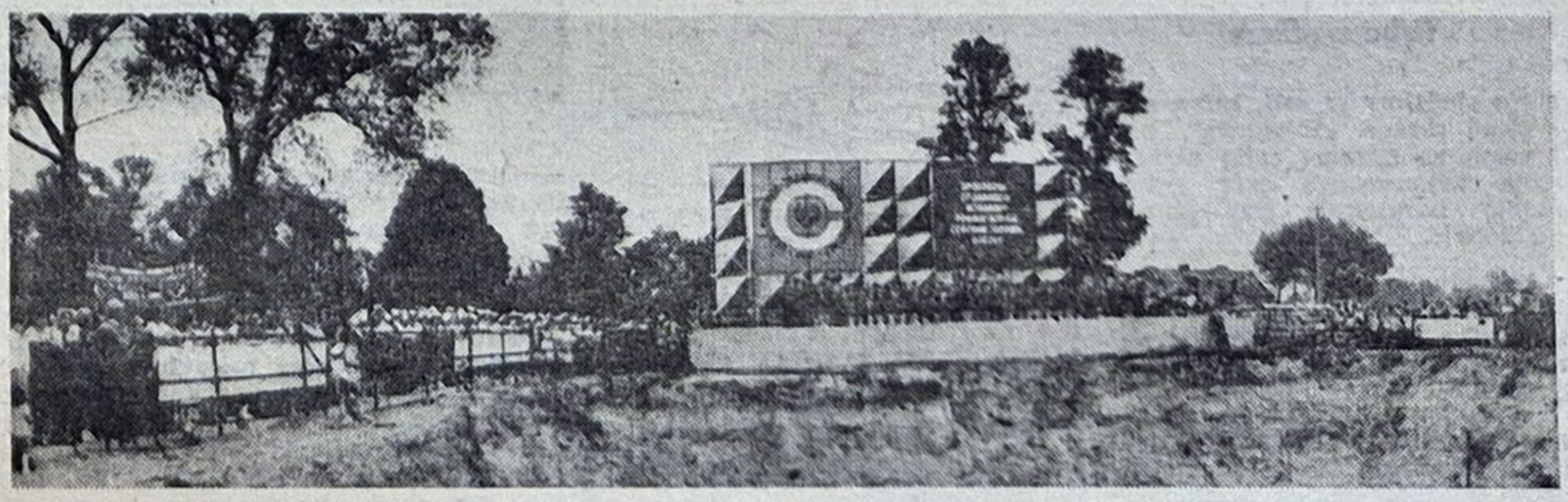

# przez LĄDY i MORZA

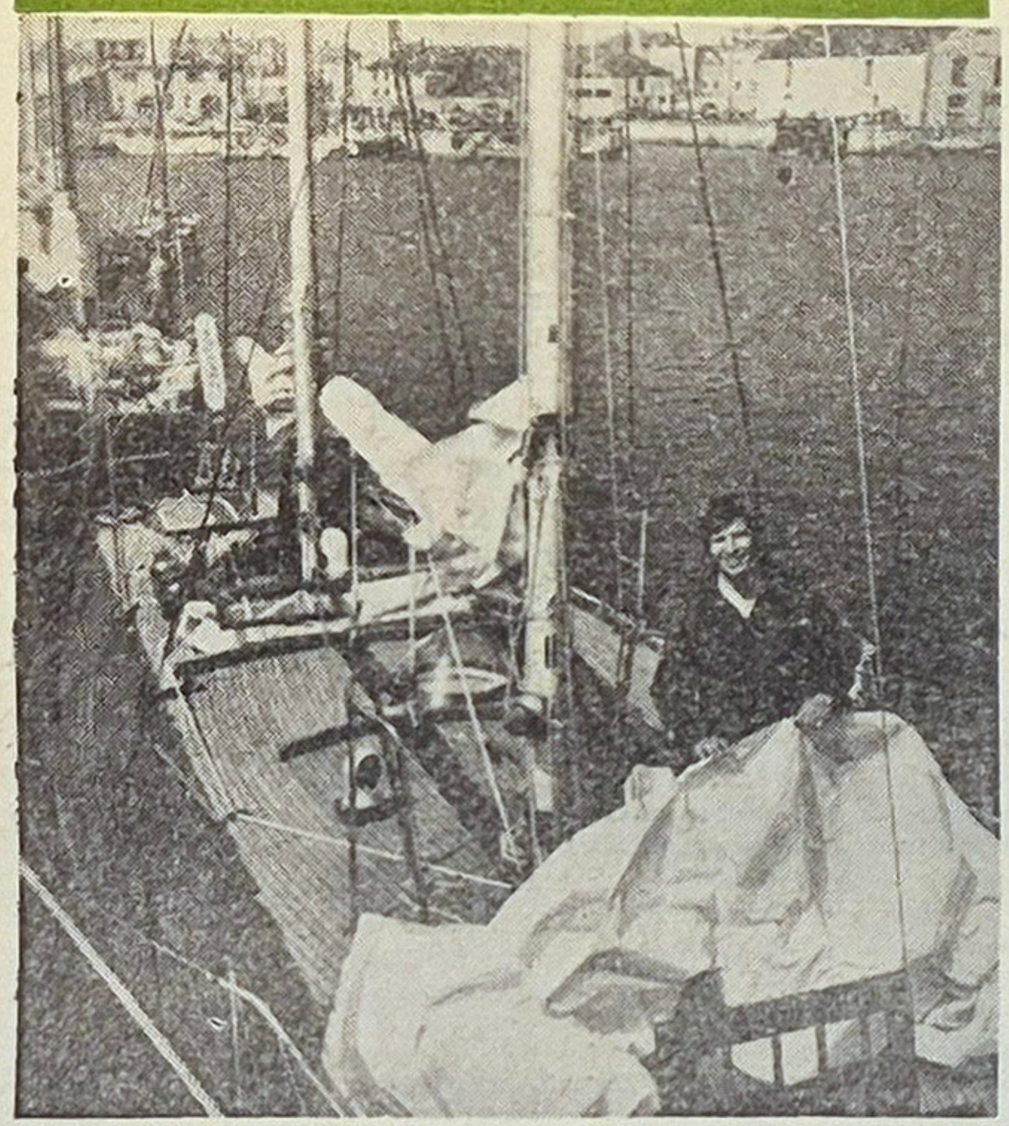

Kpt. K. Baranowski na pokładzie „Polonezа"

C. d. ze str. 1

Tak samo było w tym dniu, 3 kwietnia br., kiedy usłyszałem nagle rozmowę między jakąś stacją morską a krótkofalówką z Wysp Falklandzkich. Wsłuchałem się w nią i... nagle uświadomiłem sobie, że słucham po prostu kapitana Baranowskiego! Szybko zgłosiłem swoją obecność. W eterze zapanowała wtedy przez moment cisza. Zaniepokoiłem się. Ale to zaniemówili na moment obaj rozmówcy. A potem jeden z nich krzyknął: „Krzysztof, nareszcie masz to, na co tak długo czekałeś. Rozmawiaj, a ja będę was ubezpieczał, żeby inne stacje, pracujące na naszym paśmie, nie przeszkadzały wam w dobrej łączności..."

Krzysztof Baranowski był uszczęśliwiony. Już od tygodni nie miał wiadomości z kraju, dawno nie rozmawiał po polsku, a Leszek był w ogóle pierwszym polskim krótkofalowcem, który nawiązał kontakt z „Polonezem".

Leszek zapytał wtedy:

— Co się stało, kapitanie, że nie było wiadomości od pana?

— Sprawa jest dziwna — odpowiedział Baranowski — ponieważ wołam codziennie przez kilka godzin Gdynię-Radio, ale ono nie odpowiada, jak też w ogóle nie nadaje w moim kierunku. Radiostację mam sprawną; John, z którym przed chwilą rozmawiałem, pomógł mi ją zreperować. Najlepszy dowód, że rozmawiamy teraz zupełnie spokojnie...

Ich pierwsza rozmowa trwała więc ponad godzinę. Krzysztof wypytywał o wiadomości z kraju, o to co piszą o jego rejsie, prosił o następny kontakt...

## ROZMOWY Z TAŚMY

CHCĘ BYĆ PRZY LESZKU, kiedy będzie nawiązywał łączność z kapitanem Baranowskim. Ale do wyznaczonej godziny jest jeszcze sporo czasu. Leszek wyjmuje więc magnetofon, na którym nagrał kilka wcześniejszych rozmów. Przesłuchujemy je teraz.

**Rozmowa pierwsza:** „Pękł mi dzisiaj sztag — mówił Krzysztof (krótkofalowcy bez względu na wiek mówią sobie „ty"). Musiałem wchodzić na maszt. Trwało to bardzo długo. Fala jest duża, dochodzi do 18 metrów wysokości. Czuję się jak ulęgałka. Co wszedłem, to spadłem. Trzy razy drapałem się na szczyt. Jakoś wreszcie udało mi się założyć sztag na nowo".

**Rozmowa druga:** „Prześladuje mnie pech. Dzisiaj dla odmiany zepsuło się urządzenie do mierzenia siły i kierunku wiatru. Znowu drapałem się po maszcie. Nie zdołałem jednak naprawić usterki i bojąc się, że wszystko diabli wezmą, zdemontowałem całe urządzenie. Naprawię je w Plymouth. Na razie zaś żegluję na nos..."

**Rozmowa trzecia:** „Bardzo się cieszę, że twój przyjaciel ze Szwecji, Roman Biderman, nawiązał ze mną łączność. Jakaż była moja radość, kiedy dowiedziałem się, że jest on autorem książek żeglarskich, na których ja kilkanaście lat temu uczyłem się pływać. Wiesz, ucięliśmy sobie bardzo długą rozmowę. Wiele mi to dało. A w ogóle to tęsknię za świeżym mięsem..."

**Rozmowa czwarta:** „Jak ci wspomniałem poprzednio, staram się coś złapać na haczyk. Ciągnę więc za sobą przynętę, ale ryby lekceważą mnie. Od dwóch tygodni haczyk jest pusty. Dzisiaj jednak los mnie wynagrodził. Nie, nie złapałem ryby. Ona sama wyskoczyła na pokład, uderzyła w nadbudówkę i zdechła. Była bardzo smaczna. Myślę, że latające ryby będą mnie teraz częściej odwiedzać".

**Rozmowa piąta:** „Płynę z szybkością 5—6 węzłów. Jest tu duża fala. Mógłbym właściwie zwiększyć ożaglowanie, ale na morzu trzeba zachować rozsądek. Przy większych prędkościach jacht zaczyna dziwnie drgać. Głupio byłoby... Rozumiesz o czym myślę? Morze ryzykantów nie lubi. A jeśli chodzi o latające ryby, to coraz częściej znajduję je na pokładzie. Wreszcie trochę czegoś świeżego...

## DLACZEGO JESTEM KRÓTKOFALOWCEM?

LESZEK wyłącza magnetofon, powtarza moje pytanie: — Dlaczego jestem krótkofalowcem?

Kpt. Krzysztof Baranowski

— Wiesz — mówi po chwili — to jest ogromna frajda. Wyobraź sobie ciemny pokój, w którym widać jedynie rozświetlone tarcze radiostacji. Panuje intymna atmosfera, naokoło cisza, z krótkofalówki dobywają się ciche szmery. I nagle wśród szumu fal radiowych odzywa się ludzki głos! Mówi na przykład gdzieś z dalekiej Australii. Zaczynasz rozmowę. Dowiadujesz się jaka tam jest pogoda, co robi twój rozmówca, wymieniasz poglądy. I masz tę świadomość — za każdym razem jak siadasz do radiostacji — że dzięki tej skrzynce możesz przerzucać radiopomosty ponad wielkimi przestrzeniami, pokonując tysiące kilometrów. Raz rozmawiasz z Australią, potem za chwilę z Japonią, albo z maleńką wyspą Aldabra na Oceanie Indyjskim. Dzięki krótkofalarstwu poznałem wyspy i lądy, o których istnieniu w ogóle nie wiedziałem. Znam geografię jak mało kto. I to dzięki żywym ludziom.

Ciąg dalszy ze str. 1

Tak się złożyło, że w dniu powrotu „Profesora Siedleckiego" znajdowałem się w Gdyni. Nazajutrz, po zwiedzeniu statku, dziennikarze zaproszeni zostali na konferencję prasową, której niezwykle atrakcyjną część stanowiła degustacja ryb oraz innych „darów morza" przywiezionych przez statek-laboratorium z trwającego 133 dni rejsu w rejony południowej i północno-zachodniej Afryki oraz na Ocean Indyjski.

## Ryba-wędkarz

**I oto siedzimy w sali**, którą nazwać można „żółwiową", bowiem za szklaną taflą akwarium zajmującego całą jedną ścianę baraszkują trzy potężne żółwie...

Na długim stole potraw bez liku. Przy każdym półmisku na kartoniku wyjaśnienie, co się na nim znajduje.

— Polecam **nawęda** — słyszę głos dyrektora MIR-u, dr. docenta Ryszarda Maja, częstującego właśnie moich sąsiadów porcyjkami poukładanymi na listkach sałaty.

— Co to jest **nawęd?** — pyta siedząca obok koleżanka z „Bandery".

— **Nawęd** jest niezwykłą rybą — wyręcza mnie doktor Antoni Gurzęda, naczelny ichtiolog wyprawy. — Żyje zakopana całymi dniami w piasku, zupełnie niewidoczna. Posiada ogromną paszczę zaopatrzoną w ostre zęby, a prawie całe jej ciało to brzuch. Nad paszczą ma wyrostek w kształcie wędki zakończonej przynętą. Właśnie tę wędkę wystawia ponad piasek

Włócznik.

i czeka. Niechno tylko jakaś ryba podpłynie zbyt blisko, ginie natychmiast, pożarta przez nienasyconego żarłoka...

Korzystam z obecności pana doktora i pytam o inne ryby, które trafiły do sieci „Profesora Siedleckiego".

EGZOTYCZNE RYBY NA NASZE STOŁY

# Tajemnice morskich głębin

Czarny piotrosz.

— Oczywiście **nawędy** stanowiły jedynie drobny procent połowu i nie dla nich wyruszył statek badawczy na tak daleką wyprawę — objaśnia mój rozmówca.

— Główny cel badań stanowił **morszczuk**, ryba, która mogłaby zastąpić popularnego u nas dorsza. Chodziło o to, aby zbadać, jak tę rybę przechowywać czy też konserwować, aby jak najdłużej zachowała walory smakowe i odżywcze. Właśnie w czasie zaciągów na **morszczuka** trafiliśmy na niespodziankę: stanowiła ją ryba nie spotykana w naszych centralach rybnych, po angielsku zwana **kingklip** (polskiej nazwy ryba ta jeszcze nie posiada). Podobna do miętusa, występuje mniej więcej w tej samej strefie co **morszczuk** i w tym samym przedziale głębokości, to znaczy mniej więcej od stu kilkudziesięciu do 500 metrów. Daje się łatwo obrabiać mechanicznie, a jej mięso jest wysoko cenione na zagranicznych rynkach.

## Podwodne „Himalaje"

**Wody południowej** Afryki nie są zbyt chętnie odwiedzane przez rybaków, a to dzięki ukształtowaniu dna. Obraz naszych echosond wskazywał dosłownie urwiste zbocza podwod-

Ponieważ nadaje się głosem, uczę się obcych języków. Władam rosyjskim, angielskim, niemieckim i trochę hiszpańskim. To bardzo rozwija. A gdybym tak wybrał się kiedyś w podróż dookoła świata, nigdzie nie byłbym samotny. Mam wszędzie przyjaciół. W każdej chwili mogę liczyć na ich pomoc. Bowiem krótkofalowcy to wielki klan, który łączą silne więzi. Naszą zasadą jest: pomagać sobie w każdych okolicznościach. W tym roku będę np. gościł znajomych z Peru, sam już byłem w kilku krajach demokracji ludowej i wszędzie miałem „wikt i opierunek".

## NIEZWYKŁE POŁĄCZENIA

ZAPADA ZMROK. Siedzimy przy krótkofalówce. Widać tylko jasne tarcze radiostacji i słychać szmer eteru. Zaczynam powoli wczuwać się w krótkofalarski nastrój. Z pewnością jest w tym coś urzekającego. Co chwila ktoś zgłasza chęć rozmowy. Koledzy z Iżewska w ZSRR rozmawiają z nami o wizycie Leonida Breżniewa w Polsce. Krótkofalowiec z Kuwejtu skarży się, że jest mu gorąco, marzy o morskiej kąpieli, a wokoło wszędzie pustynia. Szige z Yamagaty w Japonii narzeka na chłód, a krótkofalowiec z Teheranu w Iranie opowiada o polskich inżynierach budujących tam obiekty przemysłowe. Potem następuje chwila ciszy. Do łączności z Baranowskim jest jeszcze sporo czasu. Leszek skraca więc czas opowiadaniem o niezwykłych połączeniach.

Kilka razy nawiązał łączność z jordańskim królem Hussajnem. Rozmawiał z nim o sporcie motorowym. Król jest bowiem zapalonym motocrossistą, Leszek również nieźle zna się na motocyklach.

— Kiedyś — wspomina — gdy dopiero zaczynałem nadawać, udało mi się nawiązać łączność z ambasadorem USA w Grecji. Angielski nie był jeszcze wtedy moją mocną stroną, więc bardzo pociłem się podczas rozmowy. I kiedy już mieliśmy się rozstawać, ów ambasador, śmiejąc się, zapytał mnie nagle po polsku: „No i jak odebrałeś chłopie?" Oniemiałem. A potem śmieliśmy się już obaj. Ambasador okazał się bowiem polskiego pochodzenia...

## ROZMOWA Z „POLONEZEM"

WSKAZÓWKI ZEGARA pokazały wreszcie godz. 20.30. Leszek uruchomił radiostację. Przez chwilę ustawiał antenę, stroił radiostację. Zaczęło się pełne napięcia wyczekiwanie. Warunki do łączności nie były najlepsze, pogoda kiepska. Czy uda nam się dzisiejszy kontakt? Chwila zwątpienia, lecz nagle radiostacja ożyła... Jest!

— Tu SP 5 ATV/MM, tu SP 5 ATV/MM... — Baranowski zaczął wywoływać swój znak rozpoznawczy. Zobaczyłem jak Leszek uśmiecha się. Przez kilkanaście dni codziennych rozmów zaprzyjaźnił się już z Baranowskim, przywykł do wieczornych pogawędek. Zgłosił się więc szybko.

— Jestem na pozycji 36°30' Nord i 29°30' West, jakieś 100 mil na południe od Azorów. Przepłynąłem przez duży obszar sargassy, zielska rosnącego tuż pod powierzchnią morza, które bardzo utrudnia żeglowanie. Mam to na szczęście za sobą. 24 maja będę prawdopodobnie w Plymouth, a pod koniec czerwca już w Szczecinie. Nie mogę doczekać się kraju. To była jednak długa i męcząca podróż i już zaczynam mieć jej trochę dosyć. Leszku, pozdrów żonę... — Ale są to ostatnie słowa kapitana Baranowskiego jakie słyszymy. Warunki nagle pogarszają się, głos Krzysztofa rozpływa się w powodzi szumów. Czekamy jeszcze chwilę, ale na próżno. — „To nic — mówi Leszek — grunt, że się dobrze czuje. Jutro może będzie lepiej..." I — podnosząc słuchawkę swego telefonu, zamawia rozmowę z Warszawą. Zawiadomi żonę Baranowskiego, że wszystko w porządku.

**WOJCIECH PIELECKI**

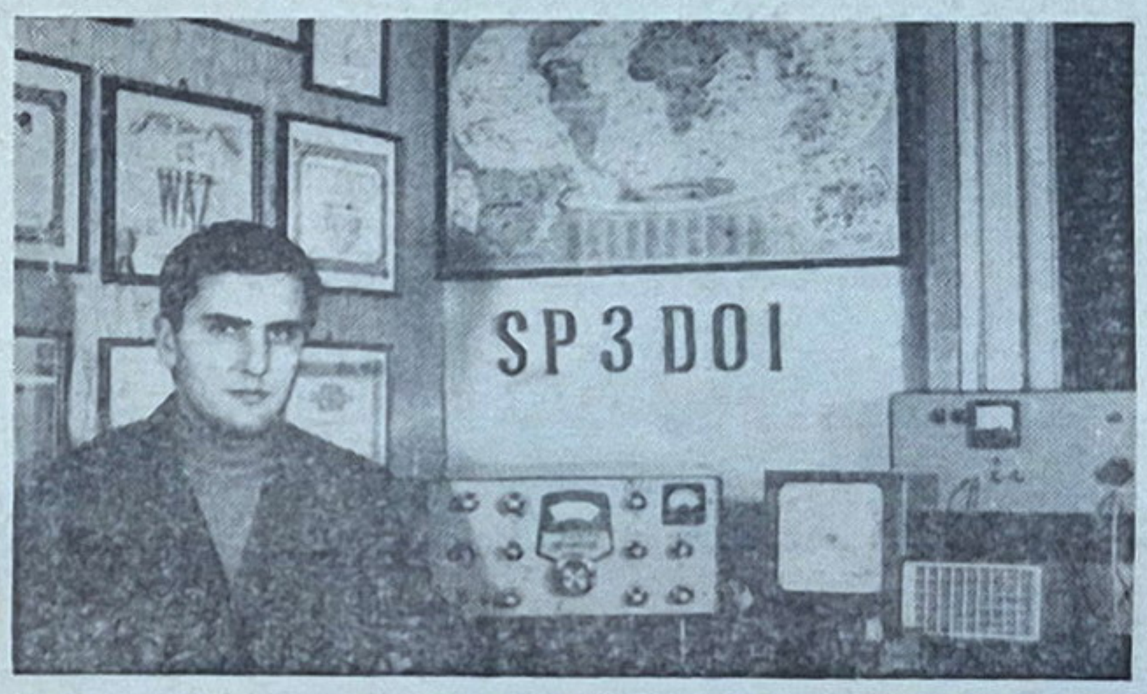


**Leszek ze swą radiostacją**

# ROLA RYB W ŻYWIENIU MŁODYCH

**CI Z WAS, którzy czytali nowelkę napisaną przez Hemingwaya „Stary człowiek i morze", zapewne pamiętają historię starego, kubańskiego rybaka zaprzyjaźnionego z małym chłopcem. „Był starym człowiekiem który łowił ryby w Golfstromie pływając samotnie łodzią i oto już od osiemdziesięciu czterech dni nie schwytał ani jednej. Ci, którym powiodło się tego dnia, już wrócili, wypatroszyli swoje marliny, ponieśli je rozciągnięte na dwóch deskach, a pod końcami każdej uginało się dwóch ludzi — do składu ryb, gdzie czekały na samochód-chłodnię, który miał je zabrać na targ do Hawany.**

**Ci co złowili rekiny, zanieśli je do przetwórni po drugiej stronie zatoczki, tam zaś podciągnięto ryby na blokach, wyjęto wątroby, odcięto płetwy a po zdjęciu skóry mięso pokrajano na paski, żeby je nasolić".**

**Z tego krótkiego fragmentu możemy się zorientować, jak ważną rolę odgrywają połowy ryb w egzystencji ludzi związanych z morzem. Oczywiście sprawa wygląda inaczej w krajach biednych, niezagospodarowanych, a inaczej w krajach o bogatych tradycjach morskich.**

**Czy wiecie ile ryb zjada przeciętnie obywatel naszego kraju? Średnie spożycie na 1 mieszkańca w skali rocznej systematycznie wzrasta. Wynosiło ono w 1970 r. — 5,85 kg, a do roku 1975 spodziewamy się osiągnąć 7,2 kg. Znajdujemy się jednak w grupie państw o średnim poziomie spożycia, gdyż wciąż jeszcze jesteśmy pełni kompleksów uważając, że dobra ryba jest gorsza nawet od kiepskiego mięsa.**

**Niejeden z was na pewno uważa, że zjedzenie ryby daje mniej siły. Tymczasem okazuje się, że zamiast 1 befsztyka wystarczy zjeść 1 dzwonko dużej ryby lub 2 dzwonka małej, aby mieć równowartość kaloryczną. A ileż przy tym dodatkowego pożytku!**

**Na pewno słyszeliście o tym niejednokrotnie, że mięso ryb zawiera niezbędne dla prawidłowego rozwoju organizmu ludzkiego składniki. Was powinien zainteresować fakt obecności witamin, głównie grupy A i D. A więc znajduje się ona przede wszystkim w wątrobie takich ryb jak dorsz, śledź, makrela, halibut, tuńczyk. Witamina A jest konieczna dla wzrostu dzieci i młodzieży i stąd jej nazwa — witamina wzrostowa. Niedobór jej w pokarmie powoduje zahamowanie procesu rośnięcia, choroby skóry i błon śluzowych nosa, gardła, zaburzenia wzroku, brak odporności na choroby zakaźne. Natomiast witamina D odpowiedzialna jest za gospodarkę wapniowo-fosforanową. Rozpuszczona w tłuszczach zwiększa przyswajalność wapnia i fosforu z przewodu pokarmowego i zapobiega krzywicy. Stąd cenna rola tranu w karmieniu dzieci.**

**Zarówno witamina A jak i witamina D występują również w mięsie takich ryb jak śledź, makrela, szprot — lecz w ilościach znacznie mniejszych niż w wątrobie tychże ryb. Zapotrzebowanie na obie witaminy u dzieci w wieku lat 10—12 jest pokrywane np. przez spożycie około 10 dkg porcji filetów ze śledzia. I o tym fakcie warto pamiętać.**

**Oprócz witamin ważną rolę w prawidłowym rozwoju młodego organizmu odgrywają pierwiastki chemiczne takie jak potas, fosfór, chlor, jod których mięso ryb jest wyjątkowo bogatym źródłem**

**K-148/1**

nych, skalistych gór, co jest zresztą zrozumiałe, bowiem tak właśnie ukształtowane są południowe wybrzeża afrykańskiego lądu, a przecież dno morskie jest tego lądu przedłużeniem. Niestety, połowy tak **morszczuka** jak i **kingklipa** odbywać się muszą na dnie lub tuż nad nim.

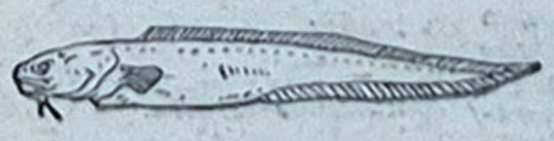

**Kingklip.**

Nam również mimo doskonałej aparatury znajdującej się na statku nie udało się ominąć niektórych przeszkód podwodnych. Pewnego razu prowadziliśmy włok tuż nad dnem i kiedy nagle wyrósł przed nami podwodny szczyt skalisty nie zdążyliśmy poderwać sieci na tyle, żeby ją uratować...

## „Czarny Piotruś"

**Proszę sobie wyobrazić** czarną spłaszczoną rybę o wystających teleskopowo dużych zielonych oczach. Pochodzi ona ze znanej rodziny zeide, ale o niej samej poza tym, że istnieje, niewiele wiadomo. Najefektowniejsze połowy **czarnego piotrosza** — to już oficjalna polska nazwa — mieliśmy na głębokości 1000 — 1100 metrów, a więc tam, gdzie światło w ogóle nie dociera. Stąd te silnie rozwinięte organy wzroku wrażliwe na fosforyzujące światło innych organizmów. Pod względem połowowym, gatunek ten nie był nam znany w ogóle, a jest to ryba nie tylko smaczna, ale i najbardziej wydajna pod względem surowcowym spośród gatunków tam przez nas badanych!

**Morszczuk.**

## Ta, która atakuje... statki

**Na Oceanie Indyjskim** znaleźliśmy w sieci **włócznika. Włócznik** jest rybą otwartych wód. Pływa bardzo szybko, bo rozwijać może prędkość do 80 kilometrów na godzinę. Jej górna warga zakończona jest tak zwanym rostrum — długim wyrostkiem w kształcie włóczni. Długość tych ryb sięgać może aż kilkunastu metrów. A że **włócznicy** posiadają instynkt atakowania — zdarzały się wypadki atakowania przez nie rybackich łodzi — można sobie wyobrazić taką żywą torpedę wbijającą się włócznią w burtę statku! Duża ryba tego gatunku potrafi przebić kilkunastocalowe poszycie rybackich kutrów. W muzeach oceanograficzno-rybackich eksponowane są przykłady bali dębowych z kutrów, z tkwiącymi w nich włóczniami...

**Nawęd.**

Smak mięsa **włócznika** przewyższa smak najlepszej polędwicy! Niestety musi to jeszcze trochę potrwać, nim te wszystkie ryby trafią na nasze stoły.

**WIESŁAWA MROCZEK**
**Rys. A. Kamiński**

# WIDMO w zamku KERMOAL

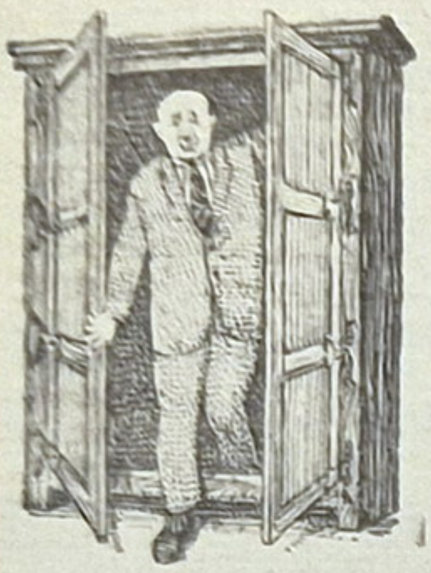

Koń się zbliżał. Dźwięczały podkowy. Tym razem mecenas Robion dał się ponieść wyobraźni: nieomal widział, jak rumak wydmuchuje kłęby pary, przecina dziedziniec sunąc trochę bokiem, toczy błyszczącymi szalonymi ślepiami, potrząsa łbem... I rzeczywiście dało się słyszeć brzęczenie munsztuka. Pan Robion chłonął szeroko otwartymi oczami przestrzeń.

— Zadziwiające!

Mimo swojej zimnej krwi był poruszony. Zaciskał ręce na parapecie. Natomiast Bez Atu odzyskiwał spokój. Teraz był pewny, że wygrał partię.

— Zaraz będzie grzebał nogą — zapowiedział.

I rzeczywiście.

— Teraz zarży.

I koń cichutko zarżał.

Bez Atu panował całkowicie nad spektaklem.

— Teraz zbliży się do nas.

Koń ruszył kłusem, przebiegł pod oknem. Błysk flesza rozświetlił noc. Jedno pstryknięcie. Drugie.

— Nie śpiesz się — powiedział Bez Atu. — Zostanie tu dość długo.

— Niewiarygodne!

— Poczekaj! Najciekawsze dopiero nastąpi.

Pani Robion ze strachem zbliżyła się do okna.

— Widzisz coś? — zapytała męża.

— Nic. Ale słyszę, jak się porusza.

Koń zarżał jeszcze raz i nagle pod murem rozległ się głos. Wszyscy drgnęli. Wszyscy z wyjątkiem Bez Atu.

— Tu koń-widmo...

— Mówi koń-widmo.

Czyj to głos?... Przecież to głos Bez Atu, lecz jakiś głuchy, zniekształcony. Bez Atu uśmiechnął się. Jego wysiłki nie poszły na marne.

— Jeśli pragniecie rozwikłać zagadkę — kontynuował głos — udajcie się wszyscy do laboratorium Jean-Marca... Oczekuje was tam koń-widmo. Dobranoc!

Zebrani usłyszeli jeszcze cmoknięcie i odgłos, jaki koń wydaje skacząc susa.

Adwokat oparł się o okno i spojrzał na syna.

— Co to ma znaczyć?

— Zapytaj Jean-Marca.

Jean-Marc opuścił głowę.

Widać było, że chłopak nic nie powie. Umykał spojrzeniem, wyglądał na załamanego. Jaouen natomiast był wściekły. Szarpał syna za ramię.

— Odpowiadaj zaraz!

— Żałuję... — wybełkotał Jean-Marc.

— Spokojnie — wmieszał się adwokat — to nic groźnego. Chyba zaczynam rozumieć. Zresztą inne rozwiązanie byłoby niemożliwe. Zróbmy tak jak głos nam radził.

Bez Atu poprowadził wszystkich poprzez puste sale parteru do południowego skrzydła zamku. Weszli do pokoju Jean-Marca. Jean-Marc wyciągnął klucz z kieszeni i otworzył drzwi swego „laboratorium".

— Stop! — rozkazał Bez Atu. — Czy okiennice są dobrze zamknięte? Zasłony zaciągnięte?

— Tak — szepnął Jean-Marc.

Bez Atu przekręcił kontakt i światło zalało pokój. Adwokat od razu zauważył duży magnetofon.

— Aha! To jest klucz do tajemnicy.

— Tak jest — powiedział Bez Atu.

Wszyscy skupili się wokół aparatu. François nacisnął przycisk i taśma przewinęła się. Włączył ponownie magnetofon i niemal natychmiast rozległ się tętent konia.

— No i macie! — powiedział chłopiec. — Proste!

Jaouenowie słuchali w osłupieniu. Jean-Marc opadł na krzesło i ukrył twarz w dłoniach.

Pan Robion z zainteresowaniem oglądał skomplikowane przyrządy: korbki, błyszczące lampki, dźwignie, klawisze. Pokiwał głową.

— Moje gratulacje, Jean-Marc. To kompletna aparatura do widowiska „światło i dźwięk". Ale...

— Pst! — przerwał Bez Atu. — Nadchodzi!

## Twarzą w twarz

W szafie coś trzasnęło. Bez Atu skoczył do kontaktu i zgasił światło. Usłyszeli stąpania, następnie nieco zdyszany oddech i wreszcie ciche skrzypnięcie drzwi od szafy. Bez Atu zapalił lampę.

— Dobry wieczór, panie Van der Troost — powiedział. — Czekamy na pana... Pan pozwoli: to mecenas Robion. Mój ojciec... Moja mama.. Państwa Jaouenów pan zna. Jean-Marca oczywiście nie muszę panu przedstawiać.

Holender przenosił wzrok z jednej osoby na drugą. Nie wyglądał teraz na solidnego i poczciwego przemysłowca. Był kompletnie zbity z tropu i wściekły.

— W ten sposób można się dostać do mego domu o każdej porze z Bóg wie jakimi zamiarami — stwierdził mecenas. — Wie pan, że mógłbym kazać pana aresztować! Ale najpierw niech pan powie, którędy pan przyszedł?

— Podziemnym przejściem — powiedział Bez Atu.

— Jakim przejściem?

— Zaraz to wyjaśnię... Jean-Marc, przynieś tu krzesła.

Bez Atu spokojnie objął dowództwo. Widział, jak bardzo ojciec jest zdziwiony, a zamierzał zadziwić go jeszcze bardziej.

— Wszyscy znają epizod z rannym — zaczął. — Kim był ten człowiek i dlaczego miał w kieszeni złotą figurkę konia? A przede wszystkim dlaczego znalazłem w jego dłoni — celowo to przed wami zataiłem — guzik oderwany od kurtki Heinricha, szofera tego pana?... Ten właśnie guzik pchnął mnie na właściwy trop.. Dziękuję, Jean-Marcu. Usiądźmy.

Van der Troost odmówił. Usiłował odzyskać utraconą godność przybierając minę człowieka głęboko urażonego. Wyraz jego twarzy mówił wyraźnie: „Zostaję nie dlatego, że tego żądacie — nikt nie ma nic do rozkazywania — lecz dlatego, że zamierzam odpowiedzieć na insynuacje tego smarkacza".

— A więc zakradłem się do willi tego pana w Porspoder.

— François! — krzyknęła pani Robion. — Co to za obyczaje?

— Mów, mów, synu.

— Znalazłem rannego, a obok niego odkryłem złotą statuetkę konia. Potem widziałem, jak ten pan i jego szofer pili z rannym szampana, aby uczcić jego szybkie wyzdrowienie, a także, jak mi się wydawało, na znak zgody. Wtedy zrozumiałem, że to wspólnicy. Tylko nie miałem pojęcia, co oni knuli. Ten pan mówił po niemiecku, i to bardzo szybko, jednak parę słów złapałem. **Burg, Kapelle, Altar;** to znaczy: zamek, kaplica, ołtarz. Właśnie ten ołtarz zwrócił moją uwagę. Udało mi się uciec, mimo sprzeciwu wilczura tego pana.

W tym miejscu Bez Atu zawahał się i uznał za stosowne pominąć milczeniem perypetie związane z ucieczką z willi. Nie chciał niepotrzebnie niepokoić rodziców. Lecz mecenas Robion był dociekliwy.

— Jak to zrobiłeś?

— No więc.., W pokoju, gdzie się ukryłem, znalazłem watę i flakon z eterem. Nasączyłem nim watę i pies, odstraszony tym zapachem, nie ośmielił się mnie zaatakować.

— Nieźle — pochwalił ojciec.

— Nigdy już nie wyjedziesz bez nas — jęknęła matka.

— Wniosę skargę — powiedział Holender.

—To byłoby dziwne — odpalił Bez Atu. — A więc opuściłem pośpiesznie willę tego pana i udałem się do Kaplicy Przebaczenia. Tam się długo nabiedziłem, lecz w końcu odkryłem, trochę przez przypadek, że blat ołtarza jest ruchomy. Gdy się go odsunie, co nie jest takie trudne, ukazuje się podziemne przejście, które prowadzi do dwóch korytarzy. Pierwszy, nie tak dawno zbudowany, kończy się w bunkrze poniemieckim z czasów ostatniej wojny. Zgadnijcie, co w tym bunkrze znalazłem?

Wszyscy oprócz Van der Troosta, który widać było, czuł się coraz bardziej nieswojo, zawiśli wprost na jego ustach.

— Skarb... tak... dzieła sztuki, mnóstwo cennych rzeczy, których nie jestem w stanie wam wymienić, ale sami zobaczycie... Pewny jestem, że rozpoznałem przedmioty należące do dziadka.

Zebranym błyszczały z podniecenia oczy, lecz zdumienie zamykało im usta.

— Jest tam tego za miliony i miliony — kontynuował opowieść Bez Atu. — A nie widziałem jeszcze tego, co ten pan zdążył już wynieść i zapakować do wielkich skrzyń, które znajdują się w „Mewie", w dawnej stajni.

— Przepraszam! Proszę o głos — protestował Holender.

— Później! — powiedział mecenas Robion. — Co dalej, François?

— Dalej zbadałem drugi korytarz, Wychodzi tu, w szafie.

C.d.n.

Ilustrował BOGDAN ZIELEŃIEC

„ŚWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. RED. Nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji — 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA" RSW „Prasa, Książka, Ruch". 00-679 Warszawa, ul. Wilcza 46. Dyrektor Wydawnictwa, tel. 28-09-73. Dział Wydawniczy tel. — 29-35-52. Biuro Ogłoszeń — 00-033 Warszawa, ul. Górskiego 7, tel. 26-75-39. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa, Książka, Ruch", W-wa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4,30, kwartalna zł 13,00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO Nr I-1-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Prasa, Książka, Ruch", W-wa, ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od prenumeraty krajowej przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Prasa, Książka, Ruch", Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO I-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Prasa, Książka, Ruch", Warszawa, ul Towarowa 28. Adres redakcji: Mokotowska 24 00—561 Warszawa. Niezamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Numer indeksu — 35039.

Zam. 2385 R-104

Porwanie rzekomego syna ambasadora obcego państwa, czyli Julka (Filip Łobziński). Z lewej — Cegiełka (Henryk Gołębiowski) z prawej — Cygan (Andrzej Kowalewicz). Filipek (Sergiusz Lach) zamierza uprowadzonemu chłopcu narzucić worek na głowę...

filmy seryjne dla dzieci nagrodę Prezesa Komitetu do Spraw Radia i Telewizji „Polskie Radio".

— Ostatni serial pt.: „Stawiam na Tolka Banana" — stwierdza reżyser — mówi o potrzebie ideałów i szlachetnych mitów oraz ich pozytywnej roli w kształtowaniu młodych ludzi. Ten szlachetny mit uosobiony jest w postaci Tolka Banana owianego romantyczna aura, która urzeka i pociąga młodzież. Osobowość i sposób bycia tego bohatera-przywódcy są dalekie od wszelkiego mentorstwa. Sądzę, że Tolek zyska sympatię młodych widzów...

Cykl składa się z siedmiu półgodzinnych odcinków, a każdy z nich poświęcony jest nowej sprawie i przygodzie. Kolejne odcinki noszą tytuły „Klondike", „Karioka", „Julek", „Cegiełka", „Cygan", „Filipek", „Tolek". Całość wiąże legendarna osoba Tolka, o którym paczka śpiewa ballade, rozpoczynając w ten sposób każdą nowelę filmową.

**„Stare miał dżinsy, starą koszulę,**
**W dziurawych kamaszach szedł**
**Gdzie świat szeroki, droga daleka**
**Pod dachem utkanym z gwiazd**
**Księżyc mu kumplem, głód był kolegą**
**Tak przewędrował sto miast".**

Reżyser, pan Stanisław Jędryka, opowiedział mi najważniejsze przygody młodych bohaterów. Znam więc ich perypetie, a także tajemnice Tolka. Za żadne jednak skarby nie zdradzę ich! Trzeba zatem uzbroić się w cierpliwość i czekać na spotkanie z filmem. Warto jednak wiedzieć, że zobaczymy w nim także i starych znajomych. Dudusia (Filip Łobziński), a także Poldka (Henryk Gołębiowski) bohaterów z podróży „Za jeden uśmiech" Pamiętacie ich chyba? Zobaczymy również i debiutujących na ekranie: Agatę Siecińską (Karioka), Andrzeja Kowalewicza (Cygan) Sergiusza Lacha (Filipek). Rolę Tolka gra maturzysta Jacek Zajdler.

Serial nakręcony został w Warszawie. Podczas robienia zdjęć wykorzystano wnętrze mieszkania na dalekiej Pradze, w willi na Mokotowie, kawiarenkę „Rusałka" nad Wisłą. Zdjęcia trwały dwa i pół miesiąca. Do akcji filmowej włączyło się również prawdziwe życie! Otóż stara hala fabryczna, w której zbierała się cała banda Karioki miała być naprawdę zburzona. Filmowcy musieli się śpieszyć ze zdjęciami, a nawet pertraktować z Rada Narodową, aby im jeszcze przez trzy tygodnie pozostawiono halę do dyspozycji

— Terminu dotrzymaliśmy — opowiada reżyser. — Tuż przed zakończeniem zdjęć pojechałem na miejsce, gdzie bohaterowie filmu mieli swoją „Klondike". W rezultacie na gruzach zburzonej hali, będącej miejscem schadzek i melina bandy, nakręciliśmy zakończenie filmu, które ma w sobie coś z symbolu. Gorzkie doświadczenia tych potencjalnych młodych chuliganów pewnie zostaną przeszłością. Pod wpływem Tolka Banana dokonała się w nich przemiana. Zaznali już czegoś innego, lepszego.

W serialu oprócz odtwórców ról dziecięcych grają znakomici, doświadczeni aktorzy. Niewidomego harmonistę gra np. Józef Nowak, dentystą jest Gustaw Lutkiewicz. Jako matki niedoszłych chuliganów wystąpiły: Anna Ciepielewska, Lidia Korsak i Krystyna Borowicz. Właścicielem zielonego volkswagena jest Roman Wilhelmi, a szefem „filmowców" — Bogdan Łazuka.

Serial jest już ukończony, w telewizji będzie emitowany we wrześniu, a więc po wakacjach.

**ANNA GRZYBOWIECKA**

**ANAGRAMÓWKA**

DOWÓZ NOC
WIT spław

DIPOL zawiść
ODEON

## Spróbuj rozwiązać

**Z widocznych na rysunku wyrazów ułożyć 2 wyrazy szesnastoliterowe o początkowych literach W i O.**

**Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na pocztówce: „Anagramówka". Do rozlosowania:**

**BONY KSIĄŻKOWE**

# Stawiam NA TOLKA BANANA

**CZWÓRCE chłopaków** mieszkańców Warszawy-Pragi przewodzi dziewczyna — Karioka. Spotykają się w opuszczonej hali fabrycznej zwanej przez nich „Klondike" i postanawiają stworzyć prawdziwy gang. Nie bardzo wiedzą na czym działalność tego gangu ma polegać. Może by zrobić jakiś napad? Decydują, że pierwszym wspólnym wyczynem będzie porwanie syna pewnego ambasadora.

Los nie sprzyja niecnym zamiarom — porwany chłopak okazuje się zwyczajnym maminsynkiem z Saskiej Kępy... Nastąpiła pomyłka! Banda jest w wielkim kłopocie! Po wielu wahaniach postanawiają przyjąć go do „mafii" jak nazywają swoją paczkę. Odbywa się właśnie ceremonia zaprzysiężenia „nowego", gdy do meliny wpada kamień z listem. Sam legendarny Tolek Banan, o którym opowiada się i czyta w gazetach rzeczy niezwykłe — wyznacza bandzie Karioki spotkanie...

Tak mniej więcej zaczyna się serial telewizyjny pt.: **„Stawiam na Tolka Banana" wg. książki i scenariusza Adama Bahdaja, w reżyserii Stanisława Jędryki, ze zdjęciami Jacka Korcellego i muzyką Jerzego Matuszkiewicza.**

Będzie to czwarta z kolei seria filmów dla młodzieży, nakręcona przez reżysera Stanisława Jedrykę wg. scenariusza lubianego pisarza. Poprzednie: „Do przerwy 0:1", „Wakacje z duchami" i „Podróż za jeden uśmiech" cieszyły się dużą popularnością. „Podróż za jeden uśmiech" została zakupiona przez wszystkie kraje demokracji ludowej i m. in. Szwecję, Włochy, Jugosławię. Przed kilkoma tygodniami Adam Bahdaj i Stanisław Jędryka otrzymali za telewizyjne

W tajemniczym, opuszczonym domu powstaje klub. Na zdjęciu widzimy oprócz Karioki i Filipka samego Tolka (Jacek Zajdler) — z lewej.

# POD CELESTYNOWEM

**DLA upamiętnienia 30 rocznicy słynnej akcji Grup Szturmowych „Szarych Szeregów" na stacji Celestynów, której efektem było uwolnienie 49 więźniów przewożonych w więźniarce z Lublina do Oświęcimia Komenda Hufca ZHP Otwock i Szczep im. hm Andrzeja Morro przy Szkole Podstawowej Nr 4 w Sulejówku zorganizowali rajd harcerski. Ponad 300 harcerzy i wielu przybyłych gości spotkało się w przeddzień rocznicy w Celestynowie przy harcerskim ognisku aby wysłuchać wspomnień uczestnika akcji, hm Stanisława Nowakowskiego (ps. „Murzyn") i b. harcerza z batalionu „Zośka" hm Stanisława Sieradzkiego (ps. „Świst"). Na spotkaniu z młodzieżą harcerską Chorągwi Łódzkiej, stołecznej i mazowieckiej było również kilkunastu innych b. harcerzy „Szarych Szeregów". Batalion „Parasol" reprezentowała m. in. Maria Stypułkowska-Chojecka „Kama", słynna wywiadowczyni z zamachu na gen. Kutscherę. Spotkanie uprzyjemnił występ zespołu harcerskiego ze Szczepu im. Tadeusza Zawadzkiego „Zośki" z Łodzi.**

**WOJCIECH SOBIESZUK**

**Sulejówek**

SZKOŁA PIŁKARSKA

# GOL—5

NOWOCZESNY FUTBOL jest grą trudną. Dobry piłkarz musi mieć nie tylko żelazną kondycję, prędkość, ale także zmysł do kombinacji, do urozmaicania gry. Te cechy można sobie wyrobić, gdy zdobędzie się umiejętności techniczne obejmujące uderzenia nogą, odbijanie głową, przyjmowanie piłki i wychodzenie na pozycję. Dopiero, z grubsza rzecz biorąc, te wszystkie elementy razem wzięte wyznaczają wartość zawodnika. W zawodach drużyn wygra zawsze zespół, w którego szeregach będzie

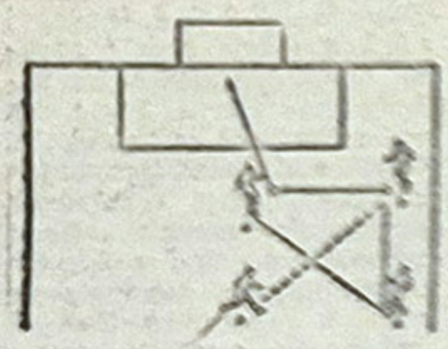

więcej piłkarzy dobrze wyszkolonych technicznie. A więc od was samych zależy czy drużyna, w której występujecie, będzie wygrywać czy ponosić porażki. Radzimy zatem przystąpić do dalszych treningów.

## Dokładność w uderzeniu

BIORĄCY UDZIAŁ w ćwiczeniu ustawieni są w odległości 10—12 m od bramki. Piłkę rzuconą zza bramki uderzamy głową. W zależności od wysokości jej lotu uderzamy w wyskoku, pochylając się, bądź w biegu. To samo ćwiczenie powtarzamy uderzając piłkę nogą. **Zwróćcie uwagę na właściwy moment startu do piłki. Nie może być on zbyt szybki, ani też spóźniony. Starajcie się wystartować tak, aby w odpowiednim momencie dojść do piłki.**

## Rzut wolny zza „muru"

USTAWIAMY piłkę w miejscu domniemanego przewinienia. Drużyna broniąca ustawia mur w przepisowej odległości 9,15 m od piłki. Przy wykonywaniu rzutu wolnego bierze udział trzech zawodników. Dwóch znajduje się przy piłce, trzeci gracz zaś z boku muru, tak, aby miał przed sobą odsłoniętą bramkę. W momencie rozegrania rzutu wolnego pierwszy zawodnik markuje uderzenie i myli w ten sposób przeciwnika. Natychmiast potem zawodnik drugi podaje piłkę do partnera, który ma zakończyć akcję strzałem, albo też odpowiednio zagrać piłkarzowi markującemu strzał. Ten powinien w międzyczasie zająć możliwie najdogodniejszą pozycję.

## Wślizgi

**JEST TO BARDZO TRUDNE ĆWICZENIE. Bierze w nim udział również trzech zawodników. Napastnicy ustawieni są w odległości 10—15 metrów jeden od drugiego, za jednym z nich stoi obrońca. W momencie podania piłki do jednego z napastników obrońca wyprzedza go i głową albo nogą przechwytuje podanie. W WYPADKU GDYBY TEN MANEWR SIĘ NIE UDAŁ OBROŃCA MUSI ODEBRAĆ PIŁKĘ WŚLIZGIEM.**

## Podania na dobieg

W POPRZEDNIM ODCINKU „szkoły piłkarskiej" daliśmy wam przykłady podań na dobieg. Dziś demonstrujemy dwa dalsze warianty tego ćwiczenia.

Na rys. 1 prawy łącznik A podaje piłkę środkowemu napastnikowi B na dobieg, prostopadle, a sam biegnie po przekątnej na pozycję. Linie ciągłe oznaczają drogę piłki, przerywane drogę biegnących zawodników. Środkowy napastnik B otrzymawszy piłkę wykłada ją do strzału graczowi A.

Inny rodzaj rozegrania akcji przedstawia rys. 2. Zaczynamy od przerzutu z głębi boiska. Gracz A otrzymuje piłkę i podaje ją zawodnikowi B, który biegnie z piłką w prawo. Ten w pewnym momencie zagrywa ją w lewo, w bok.

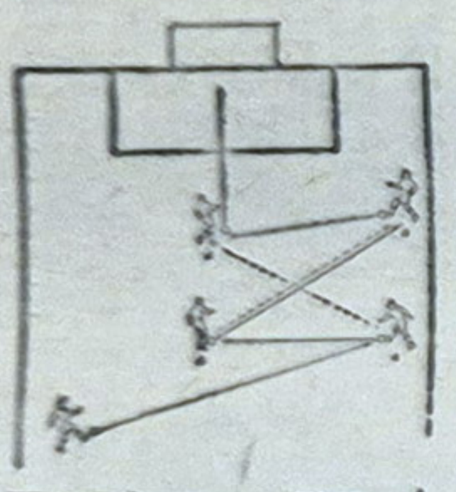

W międzyczasie gracz A wybiega na pozycję (biegnąc po przekątnej) i doszedłszy do piłki, strzela.

Powyższe ćwiczenia mają wiele wariantów. Wymyślcie następne. Gdy zawodnicy opanują dobrze poszczególne zagrywki można wprowadzić na boisko obrońców, którzy będą starali się uniemożliwić akcję. Chodzi jednak o to, aby obrońcy nie znali schematu podań atakujących. Można też ćwiczyć na dwie bramki, a w końcowej fazie treningu całym atakiem przeciwko linii pomocy i obrony.

## PYTANIA TYGODNIA

**1. Polska reprezentacja rozegrała na lotniskach w Monachium siedem spotkań. Podaj co najmniej cztery rezultaty tych meczy, nie licząc finałowego pojedynku z Węgrami.**

**2. W jakich okolicznościach można wprowadzić na boisko zawodnika rezerwowego?**

Odpowiedzi prosimy kierować na adres:

Telewizyjny Klub Śmiałych, P-35, 00-959 Warszawa, z dopiskiem na kopercie „Gol". Prawidłowe odpowiedzi wezmą udział w losowaniu nagród. (zp)

Redaguje
Włodzimierz Lewiński

**CZEŚĆ!**

**Dzisiejszy „Rzepoznaczek" został zaprojektowany przez Marysię Iwanowską. Prawda, że bardzo mi jest do twarzy w tym kostiumie?**

*

**Tajemnicza „Małgorzata" pisze do mnie w sprawie szkolnych przezwisk i pseudonimów, które nie zawsze są ładne. Małgosia proponuje, żeby pomysłów szukać we własnym nazwisku! Czasem wystarczy pierwsza sylaba powtórzona.**

KOWALSKI

KO·2=KOKO

**Jeśli pierwsza sylaba nazwiska nie brzmi odpowiednio — spróbujmy sfabrykować pseudonim z imienia. Oto kilka przykładów: Bożena = BOBO, Hanka = HAHA, Mirek = MIMI, Wojtek = WOWO itd. Myślę, że Małgośka ma trochę racji, bo też przezwiska bywają czasem okropne!**

*

**Bardzo dobry dowcip rysunkowy wyszperała G. Szuwarska.**

**Absolutny rekord ilościowy pobił Janusz Ciećkiewicz, przysyłając mi w jednym liście aż siedemdziesiąt wyszperanych dowcipów. To jest SZPERACZ co się zowie! Oto jeden z rysunków przysłanych przez Janusza.**

**Dziękuję za liczne gratulacje i życzenia, które otrzymałem od Was w związku z przyjściem na świat małego Rzepcia. Przypominam, że czekam na Wasze propozycje: JAK GO NAZWAĆ?**

**Do zobaczenia**
**Wasz RZEP**

**Oto pomysły usprawnień, które przedstawiam pod rozwagę naszych władz piłkarskich:**

**a) Rękawice bokserskie dla piłkarzy stosujących na boisku walkę na pięści.**

**b) Wrotki pozwolą nareszcie naszym piłkarzom osiągać większe przyspieszenie w pogoni za piłką.**

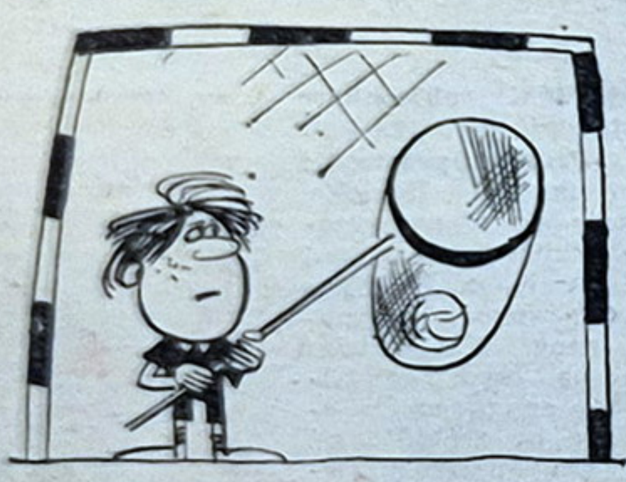

**c) Coś dla bramkarzy! Siatka do wyłapywania goli.**

**Copyright by Rzep**

## WYSZPERANE DLA RZEPA

**— Obawiam się, że z twoją znajomością angielskiego będziesz miał niejakie trudności w Londynie...**
**— Ja nie, ale Anglicy chyba tak.**

Wyszperała Danka Szumada

**— Babciu, czy wszystkie bociany odlatują na zimę?**
**— Wszystkie, oprócz chorych, Jacusiu.**
**— To mnie widocznie przyniósł chory, bo urodziłem się w styczniu...**

M. Zaniewski i R. Rożniata

**— Babciu, czy lwy idą po śmierci do nieba?**
**— Nie, skądże?**
**— A grzeczne dzieci?**
**— Tak.**
**— No, a jeśli lew zje grzeczne dziecko?**

Wyszperał Piotr Dudek

**Nagrodę „SZPERACZ TYGODNIA" otrzymuje Piotr Dudek**